



## Za pięć dwunasta guziczek

**N**oc była czarna niczym plama rozlanego atramentu. Wiatr rozhulał się w gałęziach ogromnych drzew. Po niebie, niczym stado przestraszonych koni, pędziły burzowe chmury. Ani jedna gwiazdka nie zabłysła na niebie. Nie pojawił się księżyc. Wielu podróżnych znalazło się w kłopotcie, a niektórzy pogubili w ciemnościach drogę. Na ścianach, w ciepłym świetle lampy, tańczyły cienie. Anulka przybiegła ze swojego pokoju i mocno przytuliła się do babci Anieli.

– Babciu, tak się boję tej burzy! Czy opowiesz mi jakąś bajkę?



– Oczywiście, kochanie. Zanim jej jednak posłuchasz, zrobię ci gorące kakao. O czym mam ci dzisiaj opowiedzieć?

– Poproszę o jakąś niezwykłą historię...

Babcia Aniela uśmiechnęła się do wnuczki i podała jej kubek z kakao. Potem obie, przytulone do siebie i okryte mięciutkim kraciatym kocem, usiadły wygodnie w dużym fotelu.

– Pamiętasz, jak opowiadałam ci o strychach?

– Tak. Ludzie gromadzą na nich różne rzeczy. Czasem skarby.

– Masz rację – zgodziła się babcia. – Dziś poznasz historię strychu, który skrywał niezwykłą tajemnicę. Dowiedziałam się o niej, kiedy byłam małą dziewczynką, ale nigdy nikomu jej nie zdradziłam...

– Ile miałaś wtedy lat?

– Prawie tyle co ty. Sześć.

– Babciu, ja nie mogę sobie wyobrazić, że byłaś kiedyś tak mała jak ja...

– Trudno w to uwierzyć, ale byłam... Teraz zamknij oczy i posłuchaj. Było to bardzo, bardzo dawno

temu. Pewna dziewczynka miała swoje ulubione zajęcie. Zbierała guziki. Inne dziewczynki kolekcjonowały lalki, wstążki do włosów, kolorowe pocztówki, a ona zbierała guziki. Miała dla nich specjalne zielone pudełko po miętowych czekoladkach. Guzików przybywało z każdym rokiem. Dziewczynka bawiła się nimi na różne sposoby: nawlekała je na kolorowe nitki i wymyślała dla nich imiona. Używała ich do różnych gier jako pionków. Układała z nich wzory na dywanie. Czasem w domu dziewczynki gości-



li podróżni z dalekich krajów. Oni także zostawiali jej na pamiątkę guziki. To była imponująca kolekcja! Lecz jak to w życiu bywa, dziewczynka wyrosła i zapomniała o swoich małych przyjaciółach. Później wyszła za mąż... Podczas remontu domu robotnicy wynieśli zielone pudełko na strych. I tam już ono pozostało.

Na owym strychu niemal każdej nocy, w świetle srebrnego księżyca, toczyły się rozmowy, których chciałby być świadkiem niejeden człowiek. Co więcej, słuchałby ich z ciekawością, a nierzadko z ogromnym zdziwieniem. To była tajemnica, którą znały tylko dwie szare myszki, bury kocur Bazyl, pająki i oczywiście księżyc.

Każdej nocy zielone pudełko otwierało się z cichym szelestem. Po chwili po drewnianej, zakurzonej podłodze toczyły się małe okrągłe przedmioty. Każdy rozpoznałby je bez trudu. Były to po prostu guziki! Guziki każdego kształtu i koloru. Niektóre z kolorową nitką w dziurce. Inne zniszczone przez czas i użytkowanie. Czarne, srebrne, zielone, kwa-

dratowe, trójkątne, gładkie, chropowate... Jakże tylko mogłabyś sobie, Anulko, wymarzyć.

Kiedy światło księżyca padało na guziki, te natychmiast zaczynały ożywać. Przekrzykiwały się, poszturchiwały, szeptały... Przypominały gromadkę



rozbawionych dzieci. Wyskakiwały z pudełka, ciszej lub głośniej stukając o podłogę. Dopiero kiedy ogromny guzik o imieniu Złoty wytaczał się na środek, gwar przycichał. Każdy guzik zajmował swoje miejsce. Złoty stukał igłą w podłogę i zaczynał mówić pierwszy... Bez trudu można się było domyśleć, że to on rządził wszystkimi guzikami. Każdej nocy

księżyc, myszki, kocur Bazyli i ćma drzemiąca na starej skrzyni wysłuchiwali guzikowych opowieści. Tej nocy Złoty wskazał igłą na grubego brązowego guzika.

– Opowiedz swoją historię – poprosił.  
– Moja historia nie jest nadzwyczajna. – Brązowy uchylił się za najskromniejszego z guzików i właśnie za to wszyscy bardzo go lubili. Oprócz tego posiadał ogromną wiedzę o świecie i był bardzo mądry. Brązowy potoczył się na środek... – Moja historia zaczęła się w pewnym starym domu. Tam właśnie przyniesiono mnie ze sklepu i przyszyto do grubego czarnego płaszcza. Zakładał go człowiek, który był stolarzem. Każdego dnia przychodził do warsztatu i wieszał płaszcz na dużym gwoździu. Wisiałem tam całymi godzinami i przyglądałem się jego pracy. Stolarz wydawał mi się czarodziejem. Brał do ręki kawałek drewna albo deski, a po jakimś czasie pojawiały się nowe krzesło, stół albo stołeczek. Lubiłem takie chwile. Stolarz chyba też, bo uśmiechał się do siebie i z zadowoleniem patrzył na swoje dzieła. Cieszył mnie także zapach świeżych trocin. Miałem